

KURJER POLSKI

w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY
ORGAN PATRIOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca



PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.

ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto
to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych fr. 12.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
z kosztami przesyłki przez Post-Office-
Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE

powinny być adresowane do wydawcy

A. REIFF, Imprimeur

3, Rue du Four (angle du Bd St-Germain).

PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.

ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ JEDEN WIERSZ, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków
szukających zatrudnienia, jako
też dla dających takowe, ogła-
szone będą bezpłatnie.

Manuskrypta nie zwracają się,
Odpowiedzi będą udzielane za dołącze-
niem marki pocztowej.

56^{ta} Rocznicą Powstania Listopadowego

W PARYŻU

Zarząd Czytelni Polskiej w Paryżu urządził obchód listopadowy 28go listopada, to jest w wigilją właściwej rocznicy powstania, bo w ten dzień jako w Niedzielę rodacy swobodniej i liczniej mogli się zgromadzić niż w Poniedziałek, dzień poświęcony pracy zarobkowej.

Nabożeństwo jednak w kościele polskim Wniebowzięcia N. Marji Panny miało miejsce jak zwykle w dzień pamiątkowy powstania narodowego, to jest 29go listopada, w Poniedziałek.

Urządzeniem nabożeństwa zajął się misjonarz apostolski ks. Władysław Witkowski, przełożony Missji Polskiej w Paryżu, który niedawno został mianowany (wraz z księżmi Tańskim i Wilczyńskim) kanonikiem honorowym przez ks. Malczyńskiego, biskupa Albańskiego.

Ottarz w kościele jak zwykle przy takich obchodach był biały, pięknie przystrojony — lecz tego roku nie było czarnego, żałobnego krzyża nad ottarzem — może to przepowiednia, że krzyż niedoli Polski wkrótce się zamieni na palmę tryumfu.

Mszę uroczystą odprawił ks. Witkowski w przepelnionym kościele.

Podczas mszy, na chórze grał na skrzypcach młody, uzdolniony artysta p. Władysław Biliński.

Po mszy św. wystąpił z kazaniem ks. Szrajter, kapelan z klasztoru Wizytek, wygnanych przez Murawiewa z Wilna i przebywających w Wersalu. W mowie swojej zwrócił uwagę na szereg historycznych wypadków, jakie miały miejsce w listopadzie, zakończony śmiercią ks. Semeniuki, który także umarł w listopadzie. « Przed powstaniem listopadowym Polska miała swój kraj, swoje wsie i miasta, swój skarb i swoją armię, po powsta-

niu nic. » — « To wasza wina, ale wina naszych przodków, którzy niepotrafili oprzeć się zburzonemu państwu i pograżyli w niewoli. » — « Tylko państwo jest mocniejszą siłą, w którym jest jeden naród, jeden język i jedna tylko religia. — « Cudzoziemcy weszli do nas, nie dla tego, by potęgę kraju powiększyli, ale aby ją zniszczyli. » To były myśli naczelne mowy ks. Szrajtera, trwającej trzy kwadransy.

Po odśpiewaniu Litani, dał się słyszeć z chóru piękny głos kobiecy, panny Mainard. Sliczny jej śpiew podniósł serca do Boga, na wyżynę tej miłości, która różnojęzyczne i różnowierne ludy czyni wiernymi szlendarowi państwa, ugruntowanemu na dobrze zrozumianej wolności i sprawiedliwości. Polska umiała cudzoziemców czynić wiernymi poddanymi; dopiero w niewoli, gdy pomiędzy samymi Polakami zacierać się zaczęło poczucie jedności państwowej, rozpoczęto karygodne roboty i usiłowania rozłączenia różnych ludów i wyznań w jeden polityczny naród połączonych, popierane jak najmocniej przez najezdników.

Przystępujemy obecnie do sprawozdania z obchodu, który się odbył 28go listopada. Sala Towarzystwa Geograficznego przy bulwarze St-Germain, 184, zapełniła się rodakami. Narachowaliśmy obecnych 500 osób.

Na estradzie przystrojonej w herby Polski i w chorągwie polskie i francuskie, zasiadł przewodniczący zgromadzenia czcigodny weteran służby narodowej ob. Jan Bartkowski, więzień stanu przed powstaniem listopadowym, były professor w Nancy a niedawno osiedlony w Paryżu.

Po prawej jego stronie zasiedli ob. Leon Urmowski i Dygat, po lewej zaś Dr. Szwykowski i Gaszttowt. Przewodniczący o godzinie 8ej i pół wieczorem zajął posiedzenie, temi mniej więcej słowami :

Powołany przez Zarząd Czytelni Polskiej do przewodniczenia na dzisiejszym obchodzie 56-letnim rocznicy 29go listopada, przyjąłem na siebie ten zaszczytny obowiązek, nie jako mówca, bo na takiego nie czuję się zdolnym, ale jako przedstawiciel dzisiejszego — nieestety! już bardzo szczupłego zastępu, który — w owej pamiętnej nocy — dał pierwsze hasło do boju, i wziął czynny udział w walce z wrogiem.

W tym charakterze witam Was Szanowne Panie i kochani Bracia, w obec i pomimo niesłychanego ucisku moskiewsko-germańskiego, grożącego nam wytepieniem naszej narodowości, witam Was sercem pełnym błogiej nadziei, że Sprawiedliwość Boska gotuje nam lepszą dolę. Któż może wątpić o tem, widząc że dzięki czcigodnym matkom Polkom duch poświęcenia, który prowadził ojców naszych i nas do walki śmiertelnej za Ojczyznę, przechodzi z pokolenia na pokolenie. On to wywaleczy w końcu jej niepodległość.

Nie traćmy ufności w pomoc Boga, ale pamiętajmy zarazem stare przysłowie :

« Bogu ufaj, a ręki przykładaj. »

Nie stójmyż z założonemi rękoma, ale łączmy się w jeden ściśnięty zastęp, bez względu na wyznania religijne i polityczne pod jednym godłem :

« Za wolność drogiej matki Polski. »

Potęgujemy w sobie ofiarności dla dobra wspólnego, aby nią dowiesić że patriotyzm nasz nie ogranicza się na czecznych wyrazach. Tym sposobem wypadki przyjazne dla naszej sprawy, — może bliższe niż je nasz krótki rozum dopatrzeć jest w stanie — nie zaskoczą nas nieprzygotowanych.

Ograniczam się na tych ogólnych uwagach i udzielam głos memu zacnemu koledze Urmowskiemu, aby nam wskazał drogę do pożądanego celu.

Mowa Ob. Leona Urmowskiego miała charakter pogadanki starca o wypadkach na które patrzył i w których brał udział, lecz była to pogadanka niezwykła, bardzo ciekawa i pouczająca a posiadająca wartość historycznego materiału. Ojciec mówcy był pisarzem głównym Sądu Sejmowego, — mówca zaś jako żołnierz i podoficer mężnie walczył w narodowych szeregach; wszystko

I tak: *Ateneum* warszawskie jest zdania, że w obec usiłowanej przez Prusaków exterminacji polskiego w Księstwie Poznańskim żywiołu, « uleź bez walki, bez wypróbowania wszelkich środków obrony, bez spełnienia obowiązku w obec przyszłości i przyszłości, byłoby hańbą, byłoby świadectwem, że miłość bytu narodowego wygasła, że wartość społeczna rodaków naszych stała się niższą nawet od tej, jaką mają w opinii wrogów ».

Niwa, w żarliwej na rzecz Banku propagandzie, zwraca uwagę na tych z Polaków, historyczne, po większej części, nazwiska noszących, którzy kapitały swe w bankach i przedsiębiorstwach zagranicznych lokują. Uważa, że te to właśnie kapitały na kupno zagrożonej ziemi polskiej użyć by należało i dodaje: « że w chwilach tak ciężkich, tak groźnych dla przyszłości Kraju, mieszanie się do prywatnych spraw rodaków przez wskazywanie im sposobu użycia ich osobistej własności, przestaje być niedyskrecją, jest owszem prawem i obowiązkiem każdego Polaka. »

Gazeta Polska zachęca szczególnie do gromadnego, zbiorowego siłami udziału w poparciu Banku Ziemskiego, twierdząc, że « czego nie jest w stanie dać jeden, to potrafi zebrać dziesięciu lub stu. Powszechnie takie przejęcie się sprawą, nie tylko pozwoli kupić poważną ilość akcji, ale i moralnie będzie miało tę dobrą stronę, że wielu ludziom pozwoli wzięść udział w życiu ogółu ».

Przegląd lwowski uważa bardzo słusznie, że dla podobnej jak Bank ratunkowy instytucji, nie ma bynajmniej potrzeby wywoływać jakichś zapalów i entuzjajzmów, że do tego proste uczucie poczonego spokojnie a głęboko obowiązku wystarczyć powinno. « Kto tylko może, powiada *Przegląd*, gdziekolwiek by mieszkał, pod Karpatami, w lasach litewskich, nad brzegami Dniepru, czy Wisły, ten w obec polskiego sumienia musi się przyczynić do zrealizowania projektowanej przez Poznanczyków instytucji ».

Gazeta Polska wychodząca w Czerniowcach, nie mniej skwapliwie popiera Bank Ziemski. Szczerze i gorąco polski organ nasz na Bukowinie, w ten patrijotyczny wyraża się sposób: « Zamierzona instytucja powstała z inicjatywy wielkopolskiej braci, ale cały naród pragnie brać w niej udział, bo to nie ma być Bank spółki mających finansistów, jeno zbiornik wdowiego naszego grosza przeznaczonego na ratowanie własności zagrożonych w swym byciu rodaków Wielkopolski ».

Kraj wreszcie petersburski również czynną odegra rolę w dziele propagandy na rzecz Banku poznańskiego. Dzięki swej chwalebnej do Prusaków nienawiści, która, nawiasem mówiąc, nie powinna przeszkadzać żywić takiegoż samego uczucia względem innych, co najmniej równie wstrętnych i niebezpiecznych dla nas wrogów, organ polski w Petersburgu podobnie jak i inne czasopisma nasze za obronną instytucją poznańską przemawia. Nie ludzi on się co do trudności zadania; przewiduje, że walka będzie ciężka i długa, mimo to jednak uważa ją za niezbędną. Wedle *Kraju* « dla społeczeństwa polskiego nie ma obecnie sprawy ważniejszej, nie ma zadania większego, jak wyłączenie wszystkich usiłowań dla obrony zagrożonej wyłączeniem ziemi wielkopolskiej ».

W podobny sposób przemawiają także: *Gazeta Warszawska*, *Czas Krakowski*, *Nowa Reforma* i inne czasopisma polskie, a skutkiem już widomym tej patrijotycznej po-

stawy naszej prasy, mimo że jeszcze Dyrekcja Banku rodaków o podpisy na akcje nie zawezwała, są z wielu już stron zapowiedziane ofiary. I tak *Kraj* petersburski oświadcza, że jeden z jego czytelników przyobiecał wzięść 10 akcji i oddać je na własność *Towarzystwa pomocy naukowej imienia Marcinkowskiego* w Poznaniu. — Pewien z zamieszkałych w Petersburgu Polaków przyrzekł zapisać się na jedną całą akcję, wyrażając zarazem przekonanie, że wielu z jego przyjaciół toż samo uczyni. — Jeden z celniejszych patrijotów wielkopolskich w liście otwartym w sprawie Banku do *Dziennika Poznańskiego* wystosowanym, zobowiązał się do złożenia 15.000 marek na 15 akcji, powtarzając za Krasickim: « Byle ja tylko wspomóż, byle wspierać, nie żał żyć w nędzy, nie żał i umierać ». — W Warszawie, jak donosiły tamtejsze dzienniki, zanim cenzura, na żądanie Prus, zabroniła im nadal kwestiją Banku Ziemskiego się zajmować, osoby prywatne, a znane i zaufaniem ogółem otoczone, powzięły zamiar zbierania funduszy na akcje Banku Ziemskiego. Ponieważ ogół nie może zakupywać akcji po 1000 marek, postanowiono zbierać podpisy grupami po 25, 50 lub 100 osób.

W obec takich objawów dodatnich ogólnego poczucia obywatelskich obowiązków, można zaiste mieć niepłonną nadzieję, że Bank Ziemski zdola ratunek ziemi polskiej zapewnić, mimo kilku nader smutnych i bolesnych wystąpień w tej sprawie pism, w polskim języku ale nie ducha redagowanych, jak *Słowo warszawskie*, *Wiejska Gazeta lwowska*, poczytująca Poznańskie za straconą już prowincję, wreszcie płaskie, odarte z godności i szlachetności koncepta Bolesława Prusa w odcinku *Kuryera Warszawskiego*, które zresztą schłostał jak należało patrijotyczny zawsze *Dziennik Poznański*.

Oto co w tej « palącej sprawie » robi *Kraj*, oto, co robi Naród.

Oczywiście, w równym moralnie stopniu i na nas, przyznacie to Rodacy, ciąży obowiązek czynnego udziału w tej obronnej narodowej akcji, obowiązek przyczynienia się, w miarę możliwości, do patrijotycznych usiłowań ogółu polskiego. Winniśmy to najprzód naszej świętej sprawie, winniśmy to Braciom w Kraju, z którymi solidarnie we wszystkim co polskie iść ręką w rękę było, jest i zawsze będzie główną naszą dążnością. Winniśmy to w końcu samym sobie, własnemu naszemu honorowi. — Przekonani też jesteśmy, że i w łonie emigracji, silnem odezwiem się echem głos mężów, publicznem zaufaniem u steru i na straży Instytucji ratunkowej poznańskiej postawionych, jak skoro wszyscy Polacy zawezwani przez nich będą do czynnego, gorliwego a szybkiego poparcia Banku Ziemskiego. — Czy zresztą mógłby kto wątpić, że my nie podzielamy tego wszystkiego, co cała prasa krajowa, a i nasza też emigracyjna, w sprawie konieczności obrony ziemi wielkopolskiej wyrzekła? I my przecież wiemy, że choćby nawet przedsięwzięcie rezultatu pożądanego miało nie otrzymać, sam fakt gotowości i udziału w usiłowaniach obronnych, będzie już chwałą Polski i dowodem w obec świata i historii, że acz słabi i biedni, bronili się jednak i nie dać jesteśmy zawsze gotowi.

Zarząd Czytelnicy Polskiej w Paryżu podejmuje się jak najehetniej ułatwić emigracji przyłączenie się do działań na tem polu krajowych. Specjalna Komissja w łonie naszego Towarzystwa, ad hoc ustanowiona, byłaby tym centralnym punktem, w jakim ześrodkowałyby się usiłowania Braci, którzy tylko

drogą zbiorowych składek są w stanie wzięść udział w poparciu instytucji poznańskiej. — Każda akcja Banku Ziemskiego, na tutejszą monetę 1250 franków wynosząca, byłaby, dajmy na to, podzieloną na 125 udziałów, po 10 franków każdy. Cena ta bez wątplenia dla bardzo wielu z nas byłaby przystępną. Po każdym rozprzedaniu 125 udziałów, Komissja pośrednicząca nabyła by natychmiast akcję Banku, którą dla lepszej składkujących gwarancji, zgodziłaby się zapewne przyjąć w depozyt którakolwiek z uznanych przez Rząd francuzki instytucji naszych emigracyjnych.

Niechże więc każdy z nas z silnem wyjątkiem ztąd postanowieniem, że w danej chwili święcie spełni obowiązek solidarnego z patrijotami krajowymi działania, a najlepiej tym sposobem uczci dzisiejszą rocznicę i doniosłość obchodu takowej powiększy.

Telegram nadeszły z Nancy odczytany został. Był on tej treści:

« Towarzystwo Polskie imienia Bosaka z Wami jest całą duszą.

Kostecki, prez. »

Nareszcie ob. *Dygat* odczytał wiersz ob. Jana Jabłońskiego z Poitiers, skreślony naumyślnie na ten obchód.

Część artystyczna obchodu zadowolniona także wszelkie wymagania, nasze bowiem artystki jak i artyści, starali się uświetnić obchód narodowy. Myśl i uczucie patrijotyczne przyczyniły się niewątpliwie do wzorowego wykonania utworów.

Panna *Klara Janiszewska*, której talent podziwialiśmy na obchodach w latach przeszłych, odegrała na fortepianie dwie kompozycje niezrównanego Chopina: *Polonez* i *Berceuse*, jako też hymn narodowy: *Boże coś Polskę*, z tą biegłością artystyczną, w której wzorowe wykonanie, umie jak najdokładniej oddać myśl i uczucie kompozytorów.

Panna *Marja Celmer*, córka Polaka, solistka z orkiestry « *Colonne* », przeszliźnie odegrała na harfie: *La Veneziana*, *Barcarolle* Karola Gounoda, *Ronde de nuit* Hasselmansa i *Fantazję* Piernego. Wdzięczny i poetyczny a tak zaniedbany instrument jak harfa, pod palcami panny Celmer zdaje się odzywać niebiańskimi dźwiękami.

Panna *K. Barthowska* znakomita profesorka muzyki i śpiewu, zachwyciła publiczność swoim mocnym a pięknym głosem. Umie śpiewać — a szkoła jej należy do najlepszych. *Grand air des puritains* Belliniego i *Mazurek* Chopina odśpiewała z wielkiem uczuciem.

Pana *Władysława Bilińskiego* pierwszy raz słyszeliśmy na tym narodowym koncercie. Młody to jeszcze a już wyrobiony i doskonały artysta. Grał na skrzypkach: *Balladę* i *Poloneza* H. Vieuxtemp's'a, *Kotysankę* Zygmunta Noskowskiego i *Mazurę* H. Wieniawskiego. Rokujemy wielką przyszłość artystyczną młodemu skrzypkowi, zwłaszcza, że udział jego w uroczystości narodowej, dobrze świadczy o jego charakterze.

Na końcu wystąpiła jeszcze panna *K. Barthowska* i zagrała na fortepianie « *Jeszcze Polska nie zginęła*. » Niebawem zagrzmiał jakoby jeden głos har-

monijnie z pięciuset piersi wychodzący, wszyscy bowiem powstawszy z uszanowaniem dla hymnu narodowego, śpiewali stojąc pieśń polskiej niepodległości!

WIECZÓR MICKIEWICZOWSKI

Wieczór Mickiewiczowski urządzony 6go b. m. nie prywatną inicjatywą, jak utrzymuje *Tygodnik*, ale, jak poprzednio, staraniem *Stowarzyszenia byłych uczniów Szkoły Polskiej*, wypadł bardzo świetnie. Liczne zebrana publiczność w sali Krieglstein'a, podziękowała hucznymi oklaskami artystom i artystkom za laskawy współdział.

Panna Krzyżanowska ze zwykłą swoją maestrią odegrała na fortepianie kilka utworów Chopin'a, Saint-Saëns'a etc. Pan F. Godebski, wiolonista z orkiestry Lamoureux'a zachwyił słuchaczyw odegraniem dwóch tańców narodowych Wieniawskiego. Pan Pluciński po mistrzowsku oddeklamował *Redutę Orzona* Mickiewicza. Pan Styka, artysta-malarz z Krakowa, który od kilku miesięcy bawi w Paryżu, pięknie odśpiewał trzy cudowne melodie naszego Moniuszki.

Francuzi w tym roku znacznie się przyczynili do powiększenia blasku tej tak drogiej Polakom uroczystości. Wszyscy podziwiali prześliczny głos panny Anny Soubre z Opery paryskiej i wybornie wtórzającą na fortepianie grę jej siostry panny Marji Soubre, jak również talent pana Querrion, młodego wiolonczelisty solo z koncertu Lamoureux.

Niepospolitym zaś urokiem programu była Oda do Mickiewicza, napisana przez pana Lucien Pate, chlubnie znanego w literaturze francuskiej poety. Poezja ta pełna wzniosłych a w nader bogatą szatę ubranych myśli, zrobiła na obecnych głębokie i pocieszające wrażenie. Dowodzi ona bowiem że, pomimo rzekomych wymagań polityki i ślepych rachunków dyplomacji francuskiej, przyjaźń Francuzów dla Polski bynajmniej nie zgasła, a chociaż nieco dziś uspiona, zawsze żyje i we wszystkich szlachetnych sercach żyć będzie. Pan Pluciński, który pod nazwiskiem A. Dutertre wkrótce wystąpi na scenie Odeonńskiej, gdzie niezawodnie pierwszorzędną zdobędzie sobie miejsce, z głębokim uczuciem, z prawdziwym artyzmem wygłosił znakomity wiersz pana Paté. Stowarzyszenie byłych uczniów Szkoły Polskiej ma zamiar wiersz ten w przyszłym numerze swego *«Bulletinu» in extenso* wydrukować.

Apoteoza Mickiewicza, żywy obraz nader gustownie przez wielce utalentowanego artystę p. Godebskiego ułożony, zakończyła tegoroczny *Wieczór*. Podobnych nadal kolonji polskiej w Paryżu życzymy.

LIGA POLSKA (1)

PROJEKT

Od epoki ostatniego rozbioru Polski, ubolewamy bezprzestannie nad naszą dolą i prześladowaniem nas przez tyrańskie rządy

(1) Zamieszczamy chętnie nadesłany nam przez p. J. Osieckiego projekt Ligi Polskiej, który zgadza się z myślą Narodowej organizacji, nieraz przez nas poruszanej. Te zewsząd nadchodzące projekta dowodzą jednej przedewszystkiem rzeczy, to jest, iż czas do formowania pod jakąkolwiek nazwą organizacji narodowej już nadszedł. (Przyp. Redakcji).

a niczem skutecznem przeciw temu nie działamy.

Wzemy sobie za przykład naród, który rozbitny na atomy, rozproszony po całym świecie, nie posiadający piędzi ziemi, którąby swoją nazwał a mimo tułackiego od wieku żywota, nie tylko że nie zaginął ale przeciwnie wzmógł się w liczbie i potęgę. Kiedy Judea przed zburzeniem Jerozolimy liczyła zaledwie dwa miliony mieszkańców, dziś liczy ten naród siedm milionów a pomimo odwiecznego tułactwa, zamiast nędzy i ubóstwa, posiada bogactwa i ogromne u rządów wpływy.

Aliance israélite, to potęga, która bez wojska ni floty, stacza boje i wszędzie zwycięża. Kiedy przed 4ma laty zagięto w Rosji parol, na zagładę żydów, i mordowano ich w obec wojska — a w gabinecie carskim był już gotowy edykt, do wydalenia ich z całego państwa, wtedy *Aliance* wysłała swego agenta do Petersburga i... prześladowania ustały...

A za nami kto się wstawił, gdy bezprawnie 30,000 Polaków wydalono z Wielkopolski i Prus Zachodnich?...

Roku 1815 na kongresie wiedeńskim, wszystkie mocarstwa europejskie podpisały traktat gwarantujący Polakom swobodę poruszania się i zamieszkiwania dawnych prowincji Rzeczypospolitej Polskiej, i to prawo nie zostało zniesione. Rząd więc pruski dopuścił się gwałtu wbrew traktatowi.

Ten sam kongres wiedeński ustanowił konstytucję dla Królestwa kongresowego i dla jej straży ustanowił armję 40-tysięczną, a jeśli rewolucja 1830 roku wywołana przez zgwałcenie tejże konstytucji, obaliła armję, to jednak nie obalała konstytucji, bo tego traktat nie wyraził.

Rząd więc moskiewski dopuścił się gwałtu przez zniesienie konstytucji, wbrew traktatowi.

A któreż to z mocarstw podpisane na traktacie, ujęło się za jego prawami?

Wszak rewolucja węgierska 1849 r. uległa przemocy dwóch tyranów, i obaliwszy armję węgierską, po latach 20 przywrócone zostały Węgrom swobody i konstytucja, gwarantowana sankcją pragmatyczną.

Dla czegoż nie są poszanowane traktaty gwarantujące naszą narodowość, nasze swobody?

Dla czego dopuszczają się gwałtów dwa rozbiorcze państwa, a żadne inne na kongresowym traktacie podpisane mocarstwa nie ujmą się za nami?...

Jestto niesprawiedliwość wołająca o pomoc do nieba, a że niebo nam nie dopomóż, zatem ratujemy się sami, formując *Lige*, której zadaniem będzie, obrona przeciw dążności wynarodowienia nas, i obrona praw naszych w obec Europy, która wtedy dopiero ujmie się za nami, gdy jej przedstawimy silną reprezentacją 20-milionowego narodu.

Jak potęgę *Aliansu* stanowią: Rotszyldowie, Epsteiny, Blochy i t. d., tak potęgą *Ligi*, stanie się skarbu narodowy, utworzony przez stały podatek choćby tylko jednego miliona Polaków (1), a wtedy dopiero obliczać się z nią będą rządy — wtedy bez wojska — zwyciężać ona będzie wrogów naszych na każdym polu.

(1) Celem utworzenia skarbu narodowego rozpisanym będzie podatek obciążający Polaka — *jednym* procentem od dochodu na rok, a gdyby ten podatek wyniósł tylko *jednego* franka na rok, to licząc tylko milion rodaków opłacających ten skromny podatek, skarbu *Ligi* wyniesie *jedem* milion rocznie. Aby i ludowym prostactwem dać sposobność powiększenia tego skarbu, to uchwali delegacja, aby we wszystkich parafiach polskich obok skarbonki na świętopietrze, umieszczone były w kościołach skarbonki dla *Ligi*.

Liga koncentrująca w sobie potęgę i władzę stanie się powagą europejską, oddziaływającą na rządy nam wrogie a jedyną coraz bardziej rządy nam przychylną.

Za siedzibę *Ligi*, najwłaściwiej wybrać nam wypada najstarszą w Europie republikę Szwajcarską, a na rezydencję tej władzy centralnej miasto Rapperswyl, gdzie już posiadamy piędz ziemi, na której wznosi się starożytny zamek a w nim nasze muzea.

Co roku nastąpi w Rapperswylu zjazd delegatów, wybieranych z Iona stowarzyszeń polskich w Europie i Ameryce, tudzież obywatelstwa krajowego.

Delegaci, stanowiąc będą o wyborze prezydenta *Ligi*, kontrolować skarbu narodowy, wprowadzać potrzebne ulepszenia, wynajdywać środki przeciw zgubnym rozporządzeniom tyranizujących nas rządów, obmyślanie sposobów celem polepszenia dobrobytu i bogactwa narodowego.

Liga utworzy we wszystkich stolicach swoje agentury, które czuwać będą nad wykonaniem jej rozporządzeń i czynić potrzebne sprawozdania.

Organ *Ligi*, p. n. *«Liga polska»* zawiadamić będzie kraj i emigrację o wszystkich czynnościach i rozporządzeniach *Ligi* (prócz tajnej polityki), będzie głosił wyroki na zdrajców ojczyzny, tudzież podnosić czyny zasłużonych mężów, — będzie łącznikiem wszystkich warstw i stronnictw społecznych tak w Europie jako i Ameryce; za pomocą dziennika *Ligi* będziemy wiedzieli o sobie, bo nas powiadamiać będą wiarogodni ajenci o wszystkim, co dotyczy naszego narodu w kraju i w rozproszeniu. Powaga *Ligi* polskiej będzie niewatpliwa. — Czuwać ona będzie nad moralnymi i materialnymi potrzebami narodu i patrijotycznym życiem naszych rodaków i oddziaływać na rządy.

Podpisany wnioskodawca, ofiaruje dla skarbu narodowego *Ligi*, jeden procent swoich dochodów, tudzież gotowość w podjęciu czynności ajenta *Ligi* w Wiedniu.

Ventimiglia, 29 listopada 1886 r.

Jan Osiecki.

KORRESPONDENCJE

Kurjera Polskiego

Lwów, 3 grudnia 1886.

Dzień 56ej rocznicy powstania listopadowego obchodzony był nie tylko u was na emigracji ale i w kraju z wielką uroczystością.

Straszny ucisk, jakiego nasz naród doznaje od rządów carskiego i pruskiego, nie dozwolił patrijotom urządzać tam za kordnem publicznych obchodów, w dwóch więc zaborach: moskiewskim i niemieckim tylko w ciszy, prywatnie, wśród grona wybranych przyjaciół mogli szlachetniejsi Polacy dzień ten święteczny spędzić na rozmowie o odwadze i poświęceniu Belwederczyków i Podchorążych, którzy pod komendą Piotra Wysockiego rozpoczęli powstanie przeciwko najezdnikom Ojczyzny.

W zaborze austriackim nie ma prześladowania narodowego, więc też i święto listopadowe mogło być jawnie obchodzone w uroczystościach publicznych. Rząd tu nie zakazał obchodów, ale, rzecz dziwna, policja zwłaszcza lwowska starała się takowe utrudnić i program ich ograniczyć.

To mieszanie się policji i nieprzyjazne jej występowanie w obec polskiego patrijotyzmu

tem więcej zadziwia, iż wszystkim jest wiadomy przyjazny z rządem austriackim stosunek polskiej reprezentacji z Galicji. Polscy deputowani w Radzie państwa w Wiedniu gorliwie rząd hr. Taafego popierają. Tegoroczne zaś obrady Delegacji wspólnych w Budapeszcie stwierdziły ponownie fakt wielkiej dbałości polskich deputowanych o interesa monarchii austro-węgierskiej.

W obce nieprzyjaznego występowania Moskwy, dążącej do zaboru Bułgarii i podkopania Austrii, przyjaźń Polaków jest dla rządu wiedeńskiego wielce cenną.

Moskwę pobić można tylko w Polsce i przez Polskę.

Nadaremni są i będą bez Polski wszelkie wysiłki mocarstw europejskich w celu poskromienia zaborczości carów.

Gdyby przyszło do wojny Austrii z Moskwą, będzie ona przegrana, jeżeli rząd austro-węgierski nie podniesie sprawy polskiej.

Nawet koalicja europejskich mocarstw z Niemcami na czele, niezdola potędze Moskwę zadać stanowczego ciosu bez usamowolnienia i niepodległości Polski.

Interesa się wnikają, antagonizm z powodu Bułgarii wzrasta, rząd austriacki jednak nie nieczyni w kierunku zjednania dla swojej polityki zaufania całego narodu polskiego a zwłaszcza jego patrijotów.

Nadanie samorządu narodowego i ludzkie postępowanie władz w Galicji nadało rządowi austriackiemu możność podniesienia sprawy polskiej i zyskania zaufania patrijotów polskich — ale ażeby ta możność w razie danym doprowadziła do zbawionego dla Polski i Austrii czynu, nie należy życzliwego usposobienia Polaków zrażać ale potrzeba działać szczerze i nieobludnie bez żadnej dwuznaczności.

Takiego działania u góry niewidzimy, — policja zaś lwowska i krakowska postępuje w ten sposób, iż może zrazić zupełnie Polaków.

Kto tu jest winien? Czy dyrektor policji, czy namiestnik, czy minister, — nie wiemy, to pewna jednak, iż policja toleruje nieprzyjazne i niebezpieczne dla Austrii działania rusińskich Moskalofilów a zwraca swoje podejrzenia przeciwko Polakom, sprzyjającym Austrii.

Dzienniki polskie we Lwowie są przedmiotem ciągłych konfiskat i z tego powodu są pozbawione możności poruszania spraw żywotnych dla polskiego patrijotyzmu. Dawniej, gdy namiestnikiem był Possinger, wolno było pisać o wszystkim i traktować w artykułach rozmownych sprawę niepodległości i wolności Polski. Dzisiaj za rządów namiestnika Filipa Zaleskiego, gdy dyrektorem policji jest także Polak pan W. Krzaczkowski, niewolno wspomnieć wyrazu niepodległość nawet w artykułach historycznych przeznaczonych do gazet.

Węgrzy się dziwią, że nieznajdą w polskich dziennikach artykułów, zachęcających do podniesienia w obecnym czasie sprawy niepodległości i do działania na wypadek wojny Rosji z Austrią, Anglią i Włochami; niewiedzą bowiem, że rząd, który przez Polaków jest popieranym, powstrzymuje wszelki samodzielny objaw rzeczywistości polskiej polityki.

W obce ścieśnienia jakiemu ulegać musi prasa krajowa, spada obowiązek na dzienniki emigracyjne zastanowienia się nad tem, czy Polacy w razie wojny Rosji z Austrią powinni wystąpić jako sprzymierzeńcy tej ostatniej, czy też powinni samodzielnie podnieść sztandar niepodległości Polski, nie-

oglądając się na Austrię i bez porozumienia z jej rządem?

Do wojny wprowadzie daleko i według mojego przekonania Moskwa w obec dość energicznego wystąpienia rządu austriackiego w delegacjach wspólnych i pokazanej mu w blizkiej perspektywie koalicji europejskiej w obronie traktatu berlińskiego, nie wypowie wojny rejenacji bułgarskiej, postanowienie zaś zajęcia Bułgarii odroczy i będzie się starała interesa swoje przeprowadzić na drodze intryg, spisków, mordów, wicherzeń i anarchii, wzniesionych przez równie zuchwałych jak generał Kaulbars agentów. Chociaż więc wojna nie zaraz wybuchnie, — pożytecznym przecież byłoby poruszenie już teraz sprawy polskiej, w czem emigracja powinna wyręczyć kraj pozbawiony swobody wypowiedzania swoich myśli.

Jak lwowska policja ściga swobodę objawiania patrijotycznych uczuć, dostatecznie przekonać się było można w czasie obchodu 56 rocznicy powstania listopadowego i uroczystości Mickiewicza we Lwowie.

Na wieczorku urządzonym przez stowarzyszenie czeladników pod nazwą *Skala* w dniu 29 listopada, zabronił komisarz policji odśpiewania chóralu *Kornela Ujejskiego* «Z dymem pożarów», który dotąd nigdy nie był zakazywanym.

Na wieczorku urządzonym na cześć Adama Mickiewicza przez drugie stowarzyszenie czeladników pod nazwą *Gwiazda*, zamiast zagajenia, odczytany został reskrypt dyrektora policji, zabraniający mowy patrijotycznej, którą miał mieć szanowany ogólnie profesor Zimerman. Nie dość na tem, — na tymże samym wieczorku w «Gwiazdzie», komisarz policji zabronił śpiewać wspomniany wyżej chóral i pieśń «Do pracy» przez *Stefana Buszczyńskiego*.

Zakaz ten wywołał ogólne zdumienie jak również zakaz ogłoszenia na aliszach, iż dochód z Wieczorku Mickiewiczowskiego, urządzanego w ratuszu przez *Czytelnię Akademicką*, przeznaczą się na zakupno akcji Banku ratunkowego w Poznaniu. Zamiast tego ogłoszono, iż dochód przeznaczą się na cel dobroczynny.

Zakazy te smutnie ilustrują naszą swobodę.

Ileż to razy gazety moskiewskie nazywały rządy w Galicji rządami polskimi! Czy ta nazwa ma jakiegokolwiek uzasadnienie w rzeczywistości, wyjaśnia systematycznie ścigania przez władze rządowe w Galicji niepodległej myśli polskiej i uczuć polskich.

Z powodu tego ścigania, dzienniki nie mogły jak to być powinno, podać obszernego sprawozdania z wieczorków Mickiewiczowskich i z obchodu 29go listopada. Musieliśmy się zadowolnić krótkimi wzmiankami.

Wszystkie te uroczystości wypadły bardzo dobrze, w których młodzież patrijotyczna brała udział, odznaczyły się wzniosłym nastrojem ducha.

Uroczystość Mickiewicza obchodzoną była nie tylko przez młodzież akademicką i z politechniki, lecz także przez studentów gimnazjum polskiego Franciszka-Józefa i przez młodzież uczącą się w Akademii Rolniczej w Dublinach.

Ponieważ na tych uroczystościach tak we Lwowie jak w Krakowie reprezentowane były władze szkolne, co tutaj zapisujemy z szczerem dla tych władz uznaniem, więc Wieczorki Mickiewiczowskie należy uważać jako święto szkół polskich.

Obchód listopadowy rozpoczął się wszędzie nabożeństwem. We Lwowie zbierał podczas nabożeństwa składkę na weteranów

zasłużony Ojczyźnie *Mieczysław Darowski*. Towarzystwo opieki nad weteranami wy-czerpało już swoje fundusze i odezwało się do publiczności o poparcie, bez takowego nie mogłoby bowiem utrzymać tych kilkudziesięciu weteranów, którzy potrzebują jego pomocy i opieki.

Obchody listopadowe cokolwiek zasiliły puste kasy towarzystwa, sejm zaś krajowy, który ma być zagajonym we Lwowie 9go grudnia, uchwalił jak i lat poprzednich subwencję dla tegoż Towarzystwa. Pełni ono w Galicji tę samą misję, jaką u was na emigracji z chlubą dla polskiego imienia, sumiennie wykonywało towarzystwo *Cześć i Chleba*.

W dzień świętego Saturnina przyjechał do Lwowa nowy marszałek *Jan hrabia Tarnowski*, powitany na dworcu przez namiestnika i członków Wydziału Krajowego. Oby przybycie w dzień narodowego święta, poświęcony idei niepodległości Polski, było zapowiedzią rozumnego, sprężystego a przede wszystkim patrijotycznego w duchu czysto polskim kierowania sejmem i krajem przez nowego marszałka.

Dnia 30 listopada wprowadził namiestnik pan *Filip Zaleski* nowego marszałka w urzędowanie.

Przemowa namiestnika nie zawierała wskazówek politycznych. Namiestnik położył nacisk na potrzebę harmonijnego działania władz rządowych i autonomicznych, i zapewnił marszałka, iż starać się będzie najusilniej ażeby zupełna harmonja w tym względzie zapanowała. Mowę swoją wcale przyzwolną zakończył słowami: «Smiem Cię JW. Marszałku upraszać o życzliwą wyrozumiałość i szaczytne dla mnie zaufanie, a chciej liczyć nawzajem u mnie na prawdziwie koleżeńską szczerłość i lojalność. Jeszcze raz witam Cię serdecznie: «Szcześć Boże.»

Po nim zabrał głos wieloletni zastępca marszałka *Oktaw Pietruski* i przedstawił mu zgromadzonych urzędników Wydziału Krajowego. W mowie swojej wyraził zaufanie do osoby nowego marszałka i wspominał o sławnych jego przodkach, którzy się poświęcili dla dobra Polski. Na polach bitew odpierali wroga, pracowali na polu wiedzy, urządzali znaczne fundacje pobożne, byli przyjaciółmi i obrońcami sztuk pięknych, dobre więc zasługiwanie się Ojczyźnie, jest w tradycji rodu Tarnowskich. Wskazawszy zrećznie na nich, jako za wzór wezwał go, ażeby w tej nowej godności pracując, siebie i pracę swą jak i oni poświęcił dla dobra Ojczyzny. «Da Bóg dobre Twoje chęci uwieńczone zostaną pięknymi skutkami a wtenczas Twoja łaska marszałkowska zajmie piękne miejsce obok łaski marszałkowskiej Małachowskiego i obok buławy Wielkiego Hetmana.»

Obie te mowy zrobiły dobre wrażenie.

Namiestnik nie wspominał ani słowem o Zyblikiewiczu, toż samo uczynił Pietruski. Zyblikiewicz bowiem niepowściągliwy i brutalny jednego i drugiego obraził.

W sporach osobistych, które najniepotrzebniej wywoływał, utracił Zyblikiewicz powagę i sprawił, że te spory odziaływały jak najgorzej na bieg spraw publicznych.

Nikt go też nieżuluje, tylko ci, którzy go nieznali i wyobrazili sobie, że jest rycerzem demokracji i postępu, gdy w rzeczywistości był tylko bojownikiem kaprysu wywołującego przez zbyteczną krewkość i niedającą się okiełznać namiętność pychy.

Jan Tarnowski w odpowiedzi na mowę namiestnika i Pietruskiego był wielce powściągliwym. Niechciał przyjąć tak wysokiego urzędu, wahał się, bo nie ufał swoim siłom i swej znajomości spraw krajowych

jeżeli zaś w końcu zdecydował się na przyjęcie marszałkostwa, to dla tego, że wiedział, iż w Wydziale krajowym i w jego urzędnikach, których nawet tak poważny i surowy zwierzchnik jak marszałek Zybkiewicz wysoko cenił, znajdzie chętną pomoc i współdziałanie.

Mowa nowego marszałka była skromną i to jest jej zaletą, znać z niej sumiennego i poczciwego człowieka, niezawierała jednak żadnej politycznej myśli, żadnych wskazówek na przyszłość. Nie należy jednak z tego wywodzić smutnych dla autonomji prognostyków.

Jan hr. Tarnowski zaufał Wydziałowi krajowemu i jego urzędnikom i dobrze zrobił, są to bowiem doświadczeni, sumienni i gorliwi dla dobra narodowego mężowie.

Oni rządzić będą i kierować nawą autonomiczną, lepszych zaś urzędników jak ci, co służą w Wydziale krajowym nie znajdzie!

OBCHÓD

Rocznicy nocy listopadowej w Londynie

(Nadesłane).

Obchód rocznicy 29-go listopada zarządzony był w tym roku przez nowo uformowane Towarzystwo Polskie w Londynie, w lokalu zwanym Arlington Club, przy ulicy Rathbone Place, Soko Square. Sala zebrania przyozdobiona była chorągwią polską, nad którą zawieszony był wizerunek króla Jana III.

Zanim przystąpimy do opisanja Obchodu, nie od rzeczy może będzie wspomnieć słów kilka o nowo założonem Towarzystwie. — W roku zeszłym, 18 października było Tow. Robotników Polskich wydziałem odeszwe do Polaków w Anglii, wzywając ich do połączenia się w celu wspólnego pracowania dla Polski i dla wychodźstwa. Na odezwę tę emigracya zamieszkała w Londynie odpowiedziała licznem zebraniem, na którym uchwalono, aby Towarzystwo Robotników Polskich napisało Ustawę dla projektowanego Stowarzyszenia i przedstawiło ją ogółowi. — Otóż w ciągu upłynionych 17 miesięcy Tow. to napisało ustawę w zwinawszy swe czynności za wiazalo się w nowe stowarzyszenie pod nazwiskiem «Towarzystwo Polskie w Londynie.»

Dawnym przeto, bo już przeszło półwiekowym zwyczajem, Towarzystwo to zarządziło obchód tej świętej w zawsze dla Polaków pamiątki nocy listopadowej, który dla dogodności wychodźstwa postanowiono obchodzić w niedzielę 28 listopada. Zaproszono, jak dawniej bywało, Tow. czeskie, które wielce z nami sympatyzuje, oraz kilku angielskich sprzyjających sprawie naszej. Posiedzenie zagał ob. Baraskiewicz mowa patriotyczna i wzywająca do łączności i pracy dla ojczyzny, jeden z obecnych odczytał krótki zarys historii powstania nocy listopadowej, były jeszcze inne mowy, a wszystkie tchnęły jednym i tym samym duchem, dążyły do tego samego celu, do jedności i zgody; dziś już przeto dla żadnego Polaka wymówki być nie może, aby nie miał społeczności do pracy dla Ojczyzny, jest już Tow. Polskie czysto narodowe, którego dążnością względem Polski jest *wprzód być, a potem jak być.* — Składający Tow. złożony w ofierze na ołtarzu Ojczyzny swe przekornym politycznym i postanowili pracować dla Polski, zapraszając do tej pracy wszystkich Polaków dobrej woli, okaże się przeto wkrótce, kto jest leniwym lub niechętnym,

aby do tej pracy rękę przyłożył. — Oprócz mów uprzyjemniały wieczór zgromadzonemu deklamacje Polskie do «Matki Polki,» śmierć generała Sowińskiego i inne, — nie zapomnieliśmy także i o naszym nieśmiertelnym wieszczu Adamie i związaliśmy obchód nocy listopadowej z jego imieniem odczytaniem wyjątku z Pana Tadeusza «Polowanie na niedźwiedzie»; może Bóg da, że niedługo na moskiewskiego niedźwiedzia na prawdę zapolujemy, i że to już może ostatnią tę rocznicę na obcej obchodziliśmy ziemi. — Pomimo usilnych starań nie mogliśmy wynaleźć żadnej z Polek lub z Polaków posiadających talent muzyczny, lecz przyjaciele nasi Czesi i Anglicy zabawiali zebranych śpiewami i muzyką na skrzypcach i fortepianie.

Obchód zakończono przez powstanie wszystkich obecnych i odśpiewanie chórem «Jeszcze Polska nie zginęła.»

Czy znasz ten kraj?

(Wyjątek z «Gońca Lwowskiego».)

A znasz ty kraj ten, co rozdarty w troje,
Tak dawno cierpi niedole tułaczę
I nie ma komu zanieść skargi swoje,
I nie ma komu posłuchać, że płaczę...
I chociaż pola złote kłosa rodzą,
I po dawnemu drzewa w borach szumią,
Jakby pod jaką złego ducha wodzą
Ogromną boleść wszyscy w sercach tłumią...

Och! za tym krajem,
Starym zwyczajem,
Czyż dziś już nikt się nie modli?...
Wytrwała praca,
Boleść mu skraca,
A rany zadają... podli!...

A znasz ty kraj ten, w którym zagon żyzny
Opuszczać muszą ze smutkiem głębokim
Wygnań dzieci ze swojej ojczyzny
Zaopatrzone kijem i tłumokiem?...
Gdzie bitym szlakiem gromady się wleka
Milczące, trwożne jutra tajemnicy,
Z rozpaczą w duszy, że lżą pod powieką
Za drogowskazką ręką... do granicy...

A znasz ty kraj ten, gdzie każdy szmat ziemi
To cenny klejnot w spadkobiercy dłoni,
Którym się szczyścić można przed obcymi
A nie frymarzyć, tak jak czynią... oni.
Wielki przywilej Opatrzność im dała,
I nakazała postępować przodem,
Stać się balsamem cierpiącego ciała,
A jednak oni stają mu się... wrzodem...

A znasz ty kraj ten, gdzie złowieszco ryczy
Wicher po polach kręci się i miota
I szuka nowej dla siebie zdobyczy —
To czarne duchy strzegą swego złota.
Duchu pradziada! omijaj pałace,
Rodzinne, smutne tam zastaniesz wieści.
Niech dusza czysta więcej nie kolące.
Tam, gdzie się pozbył twój wnuk własnej części...
Boł. Sch. Wol.

ROZMAITOŚCI

Dnia 2go grudnia 1886 Kościelski podniósł w Sejmie pruskim skargę na przenoszenie pułków polskich w niemieckie okolice. Minister wojny odpowiedział mu, że inaczej być nie może, że interes państwa tego wymaga, ażeby Polacy służyli w niemieckich krajach. — «Niechaj więc każdy polski młodzieniec, którego biorą do wojska, w duszy swej lub przed rodzicami zaprzysięgnie, iż nie da się zgermanizować, lecz pozostanie wiernym Polsce i narodowości polskiej nigdy nie zarzuci. Im oficerowie, podoficerowie więcej zmuszać was będą do niemieczyny, tem gorliwiej starajcie się zachować w sobie charakter polski i język polski.

Niemczyzna to wasz wróg największy. Odrzucacie ją od siebie — tego od was Bóg i ojcowie wasi wymagają.»

Dnia 2go grudnia we Lwowie uwiezono Wilhelma Feldmana i Seweryna, akademika. Aresztowano ich jakoby za knowania socjalistyczne. Feldman, pisze *Kurjer Lwowski*, znany jest wielu ludziom we Lwowie jako młodzieniec, oddający się studjom ekonomicznym i robiący wrażenie nauczyciela: chłopak bardzo ubogi, rzadkiej prawości i pracowitości. Był podobno współpracownikiem czasopisma *Der Israelit*.

Z Litwy donoszą do *Czasu* o nowych faktach nieprześląganego prześladowania religijnego, które doprowadza do rozpaczliwej pustki. W powiecie telszewskim, w głębokiej puszczy ostał się stary klasztor a w nim trzech starszuchów zakonników z reguły św. Rocha, zajmujących się pielęgnowaniem księży z djecezi, chorych na obłąkanie. O zapomnianym tym przez Murawiewa, Baranowa i Kaufmana klasztoru wśród pustki, przypomniiano sobie obecnie. Wyszła więc z kancelarji generał-gubernatora Kochanowa nakaz zamknięcia kościoła i klasztoru, a przewiezienia zakonników do pozostałego jeszcze klasztoru Bernardynów. Nadszedł dzień egzekucji. Zawiadomiony dziekan przybył, aby z kościoła wynieść Przenajświętszy Sakrament do innego kościoła. Wozy z żandarmami zajęły przed klasztor, wyprowadzono zakonników oraz pielęgnowanych przez nich księży, między nimi był jeden umierający, którego też musiano zostawić w drodze, gdzie w karczmie tego samego dnia skonał. Gdy już chorych wywieziono, zgromadził się lud wiejski, a gdy miano przystępować do zamknięcia kościoła, rzucił się na żandarmów i wszczęła się krwawa scena. Opór ludu oczywiście został złamany, zabór klasztoru i zamknięcie kościoła dokonane.

Od czasu wydalania pruskie, liczni przedstawiciele fabrykantów niemieckich coraz mniej poczęli nawiedzać Warszawę, każdy bowiem z kupców tamtejszych witał ich niemieckie przemówienie polską odpowiedzią, iż «od Prusaków nie kupuje.» Przez kilka miesięcy agenci znikli z widowni, a obecnie na ich miejsce ukazał się nowi, mówiący dość poprawnie po polsku; ci ostatni starają się tłumaczyć, iż właściciel fabryki, choć zamieszkały w Berlinie lub w Frankfurcie jest Polakiem. Sztuczka ta choć niezręczna, udaje się czasami, znajdując się bowiem kupcy, którzy takim jegomościom dają obstalunki. *L'habit ne fait pas le moine.*

Oplakane jest położenie właścicieli dóbr w Poznańskim i w Prusach zachodnich. Zbankrutowani chcieliby się ratować a tu kusiciel Niemiec lub niemiecka kolonizacyjna komisja podaje mu dogodne warunki sprzedaży. Łapie się nie jeden na tę wędkę, niepomnąc, że ze sprzedaną ziemią, sprzedal część swoją i okrył się wieczystą hańbą a pamięć jego będą potomni jeszcze przeklinać.

Rozeszła się pogłoska puszczona w świat przez *Posener Tageblatt*, że hr. Czarniecki sprzedał Niemcowi dobra Zaniemyślskie, składające się z Wielkich i Małych Jezior, Kępy, Zofjówki, Polesia, Winnego i Jaszkowa, mające obszaru 4,000 hektarów. Oczekuje się, że Niemcy wydadzą za te dobra

kujemy na potwierdzenie lub zaprzeczenie tej okropnej wiałomości.

Posener Zeitung pisze, iż *Henryk Szuman* prezes Koła polskiego sprzedał z dóbr swoich Władysławowskich w Czarnkowskim powiecie kompleks, wynoszący 160 morgów za 52.000 marek niemieckiemu obywatelowi ziemskiemu. Czyżby to miało być prawdą?

Geselliger donosi, że w Prusach zachodnich właściciel dóbr p. *Zelewski*, ofiarował na sprzedaż komisji kolonizacyjnej Lipusz. To straszne. Taki upadek ducha i patriotyzmu, spowodowany przez dwudziestoletnie działanie ultramontańsko-reakcyjnej partji, to jest owych Stańczyków, co się przyznali, iż wola *prostracę ducha* niż patriotyzm wiodący do powstań.

Czas zaiste rozpocząć działanie ratunkowe!

Trzeba się śpieszyć i dopomagać tym szlachetnym i dobrym, patriotycznym Polakom, co nieczekając na innych sami ratują ziemię ojców naszych.

Oredownik donosi, że wieś *Ruchocin*, którą pani Gutowska ofiarowała komisji kolonizacyjnej kupił pan *Franciszek Zóltowski* z Niechanowa. Cześć mu za ocalenie kawałka ziemi polskiej!

Wioskę *Twierdzyn* w powiecie Mogilnickim, mającą przeszło 700 morgów obszaru a wystawioną na sprzedaż ma nabyć baron *Græve*, poseł nasz na sejmie berlińskim, którego majątek z wioską tą graniczy. Onymy takich wiadomości jak najwięcej mieli!

Przy wyborze uzupełniającym, odbytym w październiku 1886 z okręgu Grudziądzko-Brodnickiego w Prusach Zachodnich do parlamentu niemieckiego po ś. p. *Ignacym Łyskowskim*, przepadł nasz kandydat narodowy pan *Leon Rybiński* a większością około 800 głosów utrzymał się kandydat niemiecki *Hobrecht*, na którego zjednoczyli swe głosy niemieckie stronnictwa konserwatystów, narodowców-liberalnych i wolnomysłnych. Na p. *Rybińskiego* padło przeszło 8000 głosów a mimo to uległ w obec jednoznaczności Niemców, którzy walcząc ze sobą gdzieindziej, szli tutaj ręką w rękę i zjednoczyli jeszcze więcej głosów. Walka była nadzwyczaj zacięta. Przeciwnicy dopuścili się wielu nadużyć. Niemcy w chwili ostatniej aż pięć odezów pomiędzy wyborców rozrzucili i to z krzyżami u góry nasładując polskie dla obalamucenia wyborców. Polacy uczynili wszystko, na co się można było w tych stosunkach zdobyć. Klęskę przypisują niedbalosci wyborców w Brodnicy, Lidzbarku i Górznie, które miały o kilkaset głosów mniej niż przy dawniejszych wyborach.

Z Berlina donoszą, że przy tegorocznym podziale rekrutów w Królestwie Pruskiem, będą *polscy rekruci*, prawie bez wyjątku przydzieleni do pułków zachodnich, złożonych z saných Niemców, — podczas gdy rekruci niemieccy mają zapelnienie pułki składające tak zwany korpus poznański.

Cel tego rozporządzenia jasny — rządowi idzie o germanizowanie rekrutów polskich. Skutek zaś wątpliwy, bo germanizowanie odbywało się w pułkach poznańskich.

Potrzeba ażeby u nas każdy młodzieniec tak był wychowany, aby wiedział, iż w służbie wojskowej będzie celem najohydniejszego podstępny zwierzchności niemieckiej jeżeli jest z zaboru pruskiego. lub moskiewskiej, jeżeli jest z zaboru moskiewskiego, która na to ubrała go w mundur żołnierski,

aby w nim zabić dużą Polaka, odebrać mu piękną polską mowę i wielce chwalebna narodowość polską skazić i przerobić na narodowość najstraszniejszych naszych wrogów Niemców lub Moskaii.

Wiedząc o takich zabiegach, niechaj każdy polski młodzieniec zaprzysięże w duchu swoim wierność Polsce i zachowanie polskiej mowy, polskiej wiary i polskiej narodowości.

Wzywamy wszystkie matki polskie, aby synów wychowywały na niezłomych, twardej Polaków.

Przez takie wychowanie zasługują się Bogu i Ojczyźnie, imię zaś ich będzie uwielbione również jak tych młodzieńców polskich co wytrwają w polskości!

Rząd carski przywłaszczył sobie prawo władania kościołem i domami poselstwa polskiego w Rzymie. Jest to bezprawia własność. Carowie noszą wprawdzie tytuł królów polskich, lecz w obec zniszczenia królestwa polskiego i wtencieniu go do cesarstwa rosyjskiego, nie mogą być uważani za następców królów polskich.

Wspominamy o tem nieprawem władaniu, słyszeliśmy bowiem o zamiarze rządu carskiego sprzedania tego kościoła i domów do niego należących.

Jest to kościół świętego *Stanisława biskupa w Rzymie* z całym kwadratem domów przez królowę Bonę wybudowanych a przynoszących dzisiaj piękną intratę. Za czasów niepodległości Polski, posłowie polscy pobierali dochód z tych domów, pielgrzymujący Polacy w nich się zatrzymywali i gościnę znajdowali a w kościele św. Piotra odbywały się kazania po polsku i nabożeństwo dla Polaków.

Dzisiaj niestety odepchnięto nas od tej własności.

Rząd carski wystawia kościół św. *Stanisława*, pełen polskich pamiątek oraz przyległe domy na licytację za 600.000 franków, ale nie byłoby nawet licytacji, gdyby mu dano tę sumę.

Ojcowie Zmartwychwstańcy lepiejby zrobili, gdyby byli zakupili ten kościół i domy, zamiast budowania nowego kościoła i zakupienia domu w okolicy *Monte-Pincio*.

Obawa jest, że kościół św. *Stanisława* z domami polskiego poselstwa może uleść zburzeniu, jeżeli nieznajdzie się bogate polskie zakonne zgromadzenie lub jaka bogata polska pani lub pan, z chęcią nabycia go na własność.

Miasto *Detroit* w Stanach Zjednoczonych położone w wybornej dla handlu pozycji nad rzeką płynącą pomiędzy jeziorem *Herron* i jeziorem *Erie*, w stanie *Michigan*, liczącym wielu Polaków.

W *Detroit* mieszka także wielu Polaków, pomiędzy którymi niedawno zachodziły z powodu sporów o kościół kłótnie i bójki, wielce zasmucające dbających o chwałę imienia polskiego.

Obecnie mamy pocieszającą wiadomość z tego miasta, oto, w skutek inicjatywy i gorliwych starań ks. *Dąbrowskiego*, założonym zostało w *Detroit* Seminarjum polskie św. *Cyryla i Metodego* i przy otwarciu było w niem 8 alumnów.

Ksiądz *Dąbrowski* udał się do Europy i sprowadził z Galicji dwóch profesorów do tego Seminarjum. Pierwszy ks. *Wincenty Józef Bronikowski* wykląda w niem teologię moralną. Jest on synem sławnego tłumacza z starogreckiego języka poetów i filozofów a

zwłaszcza wszystkich dzieł *Platona*, ś. p. *Antoniego Bronikowskiego*, profesora w *Ostrowie*, męża wielkiej zasługi i cnoty patriotycznej. Ksiądz *Bronikowski* był kapelanem przy klasztorze *Urszulanek* w *Krakowie* i ztamtąd pojechał do *Detroit*. Wielka to ozdoba młodego polsko-amerykańskiego Seminarjum.

Drugi ksiądz *Hipolit Baran* wykląda w *Detroit* dogmatykę, jest to również dobry profesor, poprzednio był wikariuszem w *Lanckoronie* a na wydziale teologicznym uniwersytetu *Jagiellońskiego*, należał do najzdolniejszych uczniów.

Przy takich profesorach, Seminarjum polskie w *Detroit* zakwitnie i wydawać będzie wykształconych księży. Oby tylko z gorliwością katolicką łączył każdy z nich gorliwość polską patriotyczną i rozumiał, że w jedności, której wyobrażeniem jest *Związek Narodowy Polski* w *Ameryce* jest jedyny sposób uratowania religii katolickiej i narodowości polskiej za *Oceanem*.

Ażeby lepiej zrozumieli nasi czytelnicy zasługę księdza *Dąbrowskiego* nabytą przez utworzenie Seminarjum polskiego w *Detroit* dodac musimy, iż dla tegoż Seminarjum wznosił gmach dwupiętrowy.

W tymże czasie zaczęło w *Detroit* wychodzić czasopismo polskie pod tytułem *Prawda*. Redaktorem jest p. *Leonard Olszewski*, znany chlubnie z patriotyzmu i zdolności wśród wychodźców polskich w *Ameryce*. Spodziewamy się, że będzie w „*Prawdzie*” nawoływał Polaków, aby wstępowali do *Narodowego Związku* i będzie unikał polemik osobistych, na które chorują dzienniki polsko-amerykańskie.

W *Chicag*o zaczęły w r. 1886 wychodzić dwa nowe polskie czasopisma: *Lekarz domowy*, pod redakcją *D-ra Kossakowskiego* i *Ziarno*, dwutygodnik, poświęcony miłośnikom muzyki i śpiewu narodowego, pod redakcją *Antoniego Małka*.

Grono warszawskich miłośników krajoznawstwa otrzymało pozwolenie na wydawanie w *Warszawie* pisma pod tytułem: *Wista*, poświęconego przedewszystkiem sprawom geografii, rozumie się geografia własnego kraju ma pierwszeństwo. Dawniej pismem poświęconem podrójom i geografii był *Wędrowiec*. Odkąd jednak p. *Gruszecki* zmienił *Wędrowca* na pismo beletrystyczno-naukowe, jakich jest wiele, — stało się potrzebą pismo specjalnie traktujące tak ważny przedmiot jak krajoznawstwo. *Wista* tej potrzebie uczyni zadość.

W *Nowym-Yorku* Polki założyły towarzystwo pod nazwą *Skarbu Narodowego*, do którego same kobiety należą. Wzięło ono sobie za obowiązek opiekę nad starcami i kalekami, chorymi i sierotami, nadzór nad szkołami. *Ojczyzna* zamieściła piękną mowę pani *Kramerowej*, uianą przy założeniu tego towarzystwa, w której wzywa o współdziałanie wszystkie Polki i zachęca do przystępowania do *Związku Narodowego Polaków w Ameryce*.

Z nazwy sądząc, pożyteczne to towarzystwo powinno mieć także na celu zbieranie funduszków na *Skarb Narodowy*, o czem jednak nie mogliśmy się dowiedzieć z tych wiadomości — jakie o niem znaleźliśmy w dziennikach.

Jeżeli ważna ta dla przyszłości praca gromadzenia funduszków została w statucie po-

minięta, niechże czcigodne Polki w Ameryce postarają się o uzupełnienie takowego i zajmą się nie tylko sprawami dobroczynności, ale także i sprawą składania oszczędności na *Skarb narodowy*.

Mieczysław Rościszewski, syn Maksymiliana-Franciszka i Bogumiły z Ligowskich, urodzony w Brzyznie, zmarł bezdzietnie 28 kwietnia 1886 w Buenos-Ayres w Ameryce południowej. Wdowa jego błaga rodzinę s. p. Mieczysława, aby się do niej zgłosiła, mianowicie: Honoratę Zalewską, Aleksandra jej syna i Kazimierz, siostry zmarłego, adresując listy: *Buenos-Ayres, America del Sud. Cerrito 286. Walentyna Rościszewska*.

Dla czytelników naszych, którzy nie czytają antysemitycznego *Tygodnika*, przedrukujemy artykuł jego bardzo ciekawy, z d. 11go grudnia 1886 r. numer 45, by się zapoznali z jego duchem i dążnościami:

« Co się tyczy Żydów, wyznajemy szczerze, że jest to naród niepoprawny, korzysta z dobrodziejstw społeczeństwa w którym żyje, niepoprzestając mu być wrogiem. Jeśli żydowskim sługom zdaje się, że schlebając Żydom wyrobili z nich Polaków, to mamy powody sądzić, że się grubo mylą i na dowód naszego zdania przytoczyliśmy liczne dowody i nadal przytaczać będziemy, aby zaślepionych przekonać o prawdzie. Zwracamy uwagę słuzalców żydowskich na dwie okoliczności. Niech nam pokażą jeden czyn, rozumie się nie zmyślony, wykonany przez Żyda bezinteresownie, jeden wynalazek dla dobra ludzkości, jeden zabitek starożytności kupiony przez Żyda i złożony w Muzeum narodowym, jeden zakład naukowy lub dobroczynny dla Polaków, niech pokażą wiele akcyj zakupili Żydzi aby ratować ziemię ojczystą w Poznańskiem. Nie bili się z wrogami, bo nie mają ducha wojowniczego, a czemuż groszem wydartym lichwą z norodu, nie służą Ojczyźnie. Nam nie głupich deklamacji potrzeba, ale czynów i tylko czynów.

« Po wtóre, przypominamy sobie z najmłodszych lat, że ludzie upadli moralnie, a zatem najposledniejsi, gdy przeszli wszystkie stopnie upadku i znikczemnienia, wtędy szli na usługi Żydom, aby obcinać spalone knoty lojowych świec w dzień szabasu i zatykać *gruby*, a za to Żyd pozwalał im się wyspać pod ławą. Taka jest wdzięczność żydowska, taki los czeka tych, którzy się Żydom wystługują. Może się spodoba, to co widzieliśmy na własne oczy, nazwać zimnym wiatrem średniowiecznym, ale tak było. Życzymy posługaczom żydowski, aby im choć barłogo podesłano pod ławą, bo Żyd dla nich szpitala nie wybuduje.

« Oto jest, co myślimy o Żydach i o ich słuzalcach, a jak nam Bóg użyje zdrowia i życia, nieraz przytoczymy dowody o patriotyzmie żydowskim. »

Zanim *postugacze żydowscy* odpowiedzą na to pobożne wyznanie wiary księdza Redaktora *Tygodnika* paryżkiego — jeżeli uznają za stosowne — życzymy mu, aby, tak jak został niedawno kanonikiem honorowym za swój antysemityzm, został też wkrótce dekorowanym krzyżem Orła czarnego przez Prusaka i orderem Katarzyny przez Moskala, za swe usiłowanie pokłócenia dzieci jednej matki i rozdawania sił polskich. A. R.

BIBLIOGRAFICZNE WIADOMOŚCI

— *Juljus Hart* wydaje dzieło obszerniejsze (ein Lieferungswerk) p. t. *Poesie des Slaventhums* w Münden u Brüna, w którym to dziele pomieści polskie poezje w tłumaczeniach. Uprasza on tych wszystkich, którzyby posiadali tłumaczenia poezji o łaskawe mu nadesłanie. *J. Hart, Berlin, Paulstrasse, 321.*

NEKROLOGJA

Nie ma sprawy ważnej cywilizację obchodzącej, w którejby Polacy udziału nie brali, nie ma też kraju, w którym by wielkich zasług nie położyli. Wolelibyśmy, ażeby wszyscy tylko dla Polski pracowali i tylko polskie zasługi mieli, gdy jednakże skutkiem niewoli nastąpiło rozproszenie po całej kuli ziemskiej, rzeczą więc wytłumaczoną jest owe zasługiwanie się Polaków po obcych krajach. Zasługi te dla obcych nie są i dla własnego narodu bez korzyści, — szerzą bowiem po świecie sławę polskiego imienia, podtrzymują sympatję ludów dla Polski i są dowodem spełniania przez nasz naród cywilizacyjnej misji.

O wielu zasłużonych w obcych krajach nic nie wiemy, pożądanem zaś jest ażebyśmy wszystkich znali i wiadomości o każdym szczegółowo posiadali. Mało znamy tych zwłaszcza, którzy zasłużyli się w Stanach Zjednoczonych. Wiemy wprawdzie o wielkich zasługach Kościuszki Tadeusza i Pułaskiego Kazimierza, którzy przyczynili się do wywalenia niepodległości i wolności Stanów Zjednoczonych i Amerykanie ich w poczet bohaterów swoich policzyli, — lecz mało bardzo wiemy o tych, którzy w późniejszych czasach tam żyli i z chlubą dla swego imienia działali i walczyli.

W wojnie społecznej, która wybuchła pomiędzy północnymi i południowymi Stanami z powodu zniesienia niewoli murzynów, wielu Polaków odznaczyło się i sławą okryło. Dowiadujemy się o nich przypadkowo, — najczęściej wtedy dopiero, gdy któryś z nich umrze.

O jednym z nich, jenerale *Albinie Schöpfie* napisał krótkie wspomnienie czcigodny *Henryk Katusowski*, najbardziej zasłużony weteran z 1831 r. pomiędzy polską emigracją w Ameryce, zamieszkały w Washingtonie. Wspomnienie to nadesłane nam z Ameryki, zamieszczamy w całości:

« Dnia 10 maja 1886 r. o północy umarł w Hyatville, sześć mil od Washingtonu położonej wsi, *Albin Schöpf*, urodzony w Podgórzu na prawym brzegu Wisły przedmieściu Krakowa. Był on synem urzędnika austriackiego, ożenionego z Polką (1). *Albin Schöpf* po otrzymanej edukacji w szkołach galicyjskich, był kadetem w artylerji austriackiej.

« Gdy w r. 1849 wrzała wojna pomiędzy Węgrami i Polakami z jednej strony a Austriakami i Moskalami z drugiej, wszystkie szlachetne serca w naszym kraju były nadzieją oswobodzenia, była to bowiem wojna o wolność i niepodległość Węgier, z której miała się wytonić wojna o niepodległość i wolność Polski. W Węgrzech sławili się jenerałowie Bem, Dembiński i jenerał Józef Wysocki. Ten ostatni dowodził legionem polskim, Młodzież z całej Polski a szczególnie z Galicji spieszyła do legionu, *Albin Schöpf* porzucił służbę austriacką i poszedł także na Węgry i jako dobry Polak zaciągnął się do legionu polskiego i walczył mężnie w jego szeregach.

« Po upadku węgierskiego powstania, przeszedł z legionem do Turcji, w roku zaś 1851 z Turcji przybył z wychodźcami wę-

(1) Rodzina Schoepfów pomimo nazwiska jest polską. Jeden z Schoepfów był rządcą dóbr Tyśmienica i Pieczary pod Stanisławowem, należących do czcigodnej polki s. p. Klementyny Miączynskiej, później był dziedzicem wsi Dobranowice pod Wieliczką. Był Polsem dobrze zasłużonym. Wdowa po nim p. Sabina Schoepfowa, czcigodna patriotka, wychowała wiele sierot po emigrantach, wielce zasłużona polka. (Przypisek Redakcji).

gierskimi do Ameryki. Zrazu znalazł zajęcie przy « *Coast Survey* », potem w biurze Patentów, zżąd wezwany w 1861 r. do wojska amerykańskiego, jako jenerał brygady dowodził oddziałem w Kentucky i w Tennessee. Gdy w bitwie został kontuzjowany, przeniesiono go do Fort Millin, na rzece Delaware, gdzie miał sobie powierzoną komendę nad politycznymi i wojennymi więźniami, tam trzymanymi. Swojem delikatnem, przyzwitoem, godnem i sprawiedliwym obejściem wielką zyskał miłość i przyjaźń południowych więźniów.

« Po rozwiązaniu wojska w 1865 r. *Albin Schöpf* wrócił do cywilnej służby, do tego biura patentów i był jednym z 24 naczelnych examinatorów.

« Zostawił dość liczną rodzinę i wdowę po sobie oraz nie wielką gruntowną posiadłość w wyżej wspomnianej wsi nad żelazną drogą do Baltimore, zżąd jeździł codziennie do biura, w którym pilnie aż do ostatniej choroby pracował. »

Fränkisches Volksblatt donosi o śmierci księdza *Józefa Piechowskiego*, zaszłej na początku listopada 1886 roku w Würzburgu. Ksiądz Józef Piechowski rodem był z Warszawy, gdzie wstąpił do zakonu Franciszkanów. W skutek udziału w powstaniu narodu, do którego jako Polak należeć musiał, opuścił kraj w 1865 r. i osiadł w Bawarji, gdzie ręka Bismarka nie mogła go dosięgnąć. — Ojciec Józef odznaczał się wysokiemi przymiotami serca i umysłu. Ubodzy mieli w nim prawdziwego opiekuna. Cześć pamięci patriotycznego i pobożnego zakonnika.



CIĄG DAJSZY SKŁADKI na « Skarb Polski »

PP. Wojtasiewicz z Orleansville fr. 10 »
Prof. Bartkowski Jan — 10 »
Z przeszłej listy..... — 80 »
Razem.. 100 »

Pieniądze umieszczone są tymczasowo w kasie oszczędności. — Książeczka znajduje się w biurze redakcji Kurjera Polskiego.

NA BANK POZNAŃSKI

P. Wojtasiewicz fr. 5

Towarzystwo pracujących Polaków obchodzić będzie 23-letnią rocznicę założenia tegoż towarzystwa w niedzielę 2go stycznia 1887 r. urządzając wspólny obiad w restauracji Copeaux, 43, rue de la Gaité, o godzinie 6ej wieczorem. Osoby życzące wziąć udział, zgłosić się raczą do *Czytelni Polskiej*, co Sobotę, o godz. 9ej wieczorem.

PRAWDZIWE PIĞUŁKI MORISONA P. ARTHAUD MOULIN

Najlepsze ze środków czyszczących i przeczyszczających krew we wszelkich słabościach złego przymiotu, nadto w zolzach, liszajach, wyrzutach skórnych i zepsuciu krwi.

Skład główny w Paryżu u p. Arthaud Moulin aptekarza, 30, r. Louis le Grand.

Le propriétaire-gérant: A. REIFF.

Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.